

Wojna na fejki

6 kwietnia 2020

W to, że media kłamią, jedni nie wierzą; inni zdążyli się już do tego przyzwyczaić i korzystają z innych źródeł informacji. Także niewiarygodnych. Swoją drogą czy są możliwe jakiekolwiek potwierdzenia, skoro każdy dowód da się spreparować? Epoka post prawdy, era fake newsów zbiera obecnie nieprawdopodobne żniwo w postaci dezorientacji i braku zaufania albo co gorsza bezkrytycznego zaufania do podawanych informacji.

Jesteśmy świadkami i uczestnikami globalnej wojny na skalę dotychczas niespotykaną. Wojny, która toczy się w naszych głowach, w naszych sercach i często za naszym pośrednictwem. Wojny odmiennej od wszystkich, jakie znamy z historii. Wojny informacyjnej.

Informacja o zamknięciu lasów dotarła do mnie w ciągu ostatnich tygodni 5 razy. Dopiero ta z 3 kwietnia była prawdziwa. Wczoraj rano otrzymałam informacje, że jednak lasy są otwarte, tylko niektóre nie. Wiadomość miała świeżutką datę. Była fałszywką. Dostałam ją od osoby zaufanej. Codziennie otrzymuję kilka linków do tekstów lub filmów. Należy je zweryfikować. Kiedy grają emocje, nie ma na to czasu. Toteż wiele osób udostępnia informacje sprzed lat, wiadomości niepotwierdzone, celowo wyprodukowane fejki. Przyznaję, że mnie również to się zdarza.

Coraz więcej osób jednak orientuje się, że media grają na emocjach, szuka prawdziwych źródeł informacji: dokumentów, statystyk, wywiadów. Zawsze, gdy czytamy jakiś tekst, możemy do niego zadać pytanie. Na przykład takie: skąd dziennikarz czerpie informacje?

Przez krótki czas pisałam teksty dla pewnego portalu. Na ogół zamieszczałam tam felietony. Ale popełniłam też kilka tekstów informacyjnych. Praca nad takimi tekstami była dla mnie bardzo

cennym doświadczeniem. Prawdziwą szkołą dziennikarstwa. Należało dotrzeć do źródeł: przepisów prawa, relacji świadków, innych źródeł informacji. Nikt nie mógł się do niczego przyczepić. Musiałam znać odpowiedzi na wszystkie niezadane pytania.

Od początku „pandemii koronawirusa”, czyli apogeum wojny informacyjnej, miałam przeczucie, że coś tu jest nie tak. Właściwie unikałam tematu wirusa i wszystkiego, co z nim związane, ponieważ uznałam, że sprawa mnie nie dotyczy. Nie oglądałam ani oficjalnych, ani „teoriospiskowych” mediów, ale za każdym razem, gdy docierały do mnie jakieś informacje, w mojej głowie rodziły się naiwne pytania. O to, dlaczego zdjęć jest mało i ukazują tylko przestraszonych ludzi w maskach albo służby sanitarne w przerażających kombinezonach. O to, dlaczego nie mówi się jednocześnie o liczbie ofiar grypy i zwykłego zapalenia płuc, żeby porównać śmiertelność wirusa. O to, dlaczego nikt nie porównuje tegorocznych statystyk z ubiegłorocznymi. O to, dlaczego nie widać żadnych nagrań z ataku choroby. O to, jak to możliwe, że mężczyzna w sile wieku popełnia samobójstwo z powodu hejtu w internecie, chce jeszcze coś powiedzieć, ale nie zdąża... Różne takie...

Potem zaczęłam śledzić elementy mające wzmacniać grozę sytuacji i wywoływać strach. W mediach: krzyjące nagłówki, czerwone tło, galopujące liczby, dramatyczne słowa. W mieście: wyjące karetki, ryczące tuby, opustoszałe ulice, zaklejone przyciski, maski na twarzach. brak muzyki w marketach itp.

To wszystko znaki czegoś, czego nie widać. Bez mediów, z dala od miasta, koronawirus nie istnieje.

I przyszło mi do głowy, że może tak jest w istocie. I że to jest szum wokół sygnału. Niezwykle silnego sygnału.

I nagle spostrzegłam, że inni ludzie też zaczęli szukać, węszyć, zastanawiać się, co tu jest nie tak. Informacjom brakuje spójności. Statystyki nic nie mówią. Nie ma porównań.

Sprzeczności jest mnóstwo. Brak odpowiedzi na podstawowe pytania.

Zbiegło się to z coraz silniejszym ograniczaniem swobód obywatelskich, z likwidacją życia publicznego, z globalną paniką.

Doniesienia prasowe są coraz dziwniejsze. Dziś przeczytałam np. że Bill Gates twierdzi, iż w ciągu pół roku umrze 30 mln ludzi. Ach! Jakie przerażające! Te stosy trumien!!! Tyle, że normalnie miesięczna śmiertelność to 5 mln. Nie trzeba być Billem Gatesem, żeby to pomnożyć przez 6. Ale trzeba być pozbawionym czci i wiary cwaniakiem albo kompletnym idiotą, żeby tak straszyć ludzi. Żaden szanujący się dziennikarz nie puściłby w świat tekstu bez sprawdzenia danych. Heh, tylko czy słowa „szanujący się” i „dziennikarz” nie są dziś oksymoronem?

Media nie są czwartą władzą. To narzędzie pierwszej władzy. Narzędzie tortur. Dezinformacja na wszystkich poziomach komunikacji społecznej powoduje chaos w naszych głowach, brak kontaktu z wewnętrznymi odczuciami. Celem jest pozbawienie nas możliwości samostanowienia, dobrowolne zakucie się w kajdany, aby zyskać wyimaginowane bezpieczeństwo. Niewykluczone, że celem jest także swoista dezintegracja osobowości.

Jest jeden plus tej sytuacji. Kiedy nikomu nie można już ufać, przychodzi czas, by zaufać sobie. Swoim odczuciom. Wewnętrznemu głosowi, który zadaje pytanie Piłata: Czymże jest prawda? I odpowiada zgodnie ze swoim najgłębszym przekonaniem.

Jeśli chodzi o pozyskiwanie informacji jestem na etapie braku zaufania do wszelkich źródeł, ale już skończyłam etap sprawdzania ich. Mam dość. Nie ma fizycznej możliwości sprawdzenia nawet części z poziomu zwykłego obywatela.

Jestem na etapie weryfikacji wewnętrznej – intuicji. Świat jest taki, jak za oknem. Świeci słońce, śpiewają ptaki, kwitną zawiłce. Świat jest taki, jak go postrzegamy. Warto żyć aż do śmierci. A nie umierać każdego dnia w zafajdanych ze strachu

gaciach.

Myślę, że to mój ostatni tekst o zarazku w koronie i towarzyszących mu globalnych okolicznościach. Zachęcam wszystkich do wyłączenia mediów, „Facebooka” i zajrzenia w głąb siebie. Zobaczenia świata w skali mikro. Uczynienia siebie szczęśliwym dziś. Wyjścia na słońce, włączenia ulubionej muzyki, a przede wszystkim medytacji.

Mam potwierdzenie, że koronawirus nie istnieje. Zarówno Open Office, jak i Word wciąż go podkreślają na czerwono.

Autorstwo: Gochaha

Źródło: WolneMedia.net